

„Fajka”

Widzisz, kłobuczku, przyjacielu, miauu... moja racja! Okno otwarte. Kłobuk z podziwem spojrział na przyjaciela. Kot Mruczek zwinnie wskoczył przez okno do izby.

- Pośpiesz się, prędzej, bo nie zdążę ci pokazać mojego nowego mieszkania. Dobrze mi tu. Nowy gospodarz, Michał, to ho, ho! Co to za gospodarz! Młody, piękny, a jaki pracowity! I zwierzęta lubi. No, nareszcie jesteście...

Kłobuk zeskoczył z okna, rozejrzał się po dużej izbie. Pachniało tu tatarakiem, którego pęk suszył się przy kominie. Stół białym obrusem nakryty, w dzbanku na stole białe rumianki złotymi serduszkami jasno połyskują.

- Pewnie żonę dobrą ma?

Ale kot machnął ogonem.

- Dopiero żenić się zamierza. Narzeczoną ma. Katrynka jej na imię. Bardzo ją miłuje. Wesele już szykują. Słyszysz, jak to wesoło śpiewa?

*Konik zmók i jo zmók,
i uzdecka zmokła,
stojąłem, wołałem
kole twego okna.
Stojąłem, wołałem,
nie chciałaś roztworzyć.
Musiałem ja mo główkę
Na prożek położyć...*

- Rzeczywiście – zdumiał się kłobuk i dalej ciekawie rozglądał się wokoło. Ca za polica! A dzbany i michy na niej, ho, ho, nieczęsto się widzi!

- Dziad jego, co umarł niedawno, w spuściznie mu ją zostawił, jako i tę fajkę, co nad półką wisi. Piękna, co? Na srebrne wieczko zamykana. Nie kazał jej dziadek nigdy otwierać, a po swojej śmierci w głębi jeziora zatopić. Ale, kłobuczku, gdzie leziesz? Nie ruszaj tej fajki! Słyszysz? Miauu... miauu... fajkę powieś z powrotem!

Kłobuk jakby tego nie słyszał. W kosmatych łapkach trzymał piękną, rzeźbioną fajkę. Miała długi, bursztynowy cybuch i srebrne zamknięcie na końcu. Rzeźbiona była w różne stworki przedziwne. Takiej jeszcze kłobuk nie widział.

- Powieś z powrotem, ty niegodziwcze! Nie darmo cię zowią kosmatym psotnym lichem!

- Takiś to przyjaciel? – ocknął się nagle kłobuk – Otworzę ją i zajrzę, jaka jest w środku.

- Nie waż się! Miauu... co uczyniłeś?

Bo właśnie w tej chwili ciekawy, psotny kłobuk otworzył wieczko fajki, z której zaczął się wydobywać siwy dymek. Było go coraz więcej, więcej, aż nagle z dymu wyłoniła się chuda, straszna maskara.

- Rety! – wrzasnął kłobuk. – Rety! Kto to?

- chi... chi... chi... zła Dola, mości kłobuczku! Zła Dola! Wdzięczna ci jestem, żeś mnie z tej fajki uwolnił, wiele tu siedziałam. A teraz pohulam znów nad waszymi jeziorami, hej, pohulam!

- Lepiej włącz do fajki, Zła Dolo! No, proszę cię, włącz, bo ci Smętek za tę sprawę nie tylko uszy, ale głowę ukręci.

- Chi... chi... chi... żegnam! Szukaj, mości kłobuczku, wiatru w polu.
- Odejdź od okna – zagroził drogę kłobuk.
- Właśnie przez nie ulecę, chi... chi... chi... Do wi-dze-nia!
- Kocie, ratuj!

Ale kota nie było. A tu nagle za oknem wzmaga się zgiełk, krzyki, lamenty. W izbie zrobiło się bardzo jasno. To paliła się naprzeciw stodoła rybaka Jana.

- Rety! – wrzasnął kłobuk i wyskoczył przez okno. Uciekł co sił w małych piętach.
- Co się dalej działo, strach opowiadać. Pochorowały się krowy na dziwną chorobę i przestały dawać mleko. Ryb w jeziorach ani śladu. Co dzień inna bieda. To Zła Dola szalała nad jeziorami. Kłobuk bał się powrotu do puszczy i spotkania ze Smętkiem.
- Jak tu się przyznać do psoty, do nieposkromionej nigdy ciekawości i do tego, co się za jej przyczyną stało?

Minął tydzień, dwa. Wreszcie musiał wracać.

- A gdzieś to się tak długo wałęsał, obwiesiu jeden, he? – rzucił mu Smętek na powitanie. – Czekam tu i gdyby mnie tak nie bolały kulasy, to bym cię szukać podążył.
- Toć mam tylu braci, kłobuczęta to nie gorsze...
- O ho, ho, widzicie go? Pouczał mnie będziesz? Pewnie coś nabroileś, a nieźle?!
- Ojoj, joj – zapiszczało małe lichy. –Ojej, puśćcie uszy, już rzekę... - i zaczął opowiadać Smętkowi o wszystkim, co się wydarzyło.
- Widzicie, jak tę fajkę otworzyłem i Zła Dola uleciała...
- Co? Co rzekłeś?! – wrzasnął głośno stary Smętek i aż usiadł na posłaniu. – To ja sam przed wielu, wielu laty Złą Dolę zamknąłem w fajce starego rybaka i w jeziorze zatopić kazałem! Nicponiu! Głupcze jeden! – nie mógł Smętek tchu złapać.
- Co będzie, ichmościuniu? Co będzie? Hula ta maskara i ludziom zło czyni. A teraz jeszcze wesele Michała, no, tego wnuka Macieja, z Katryną. Może dziś tędy pojedą zła wiedźma czuwa. O, słyszycie? Jadą. Słyszać weselną pieśń. A tu burza się zrywa. Jezioro się wełni. Błyskawice! Jak strasznie drzewa się wałą, trzask gałęzi! Ratujcie, ichmościuniu! O, Perunie najjaśniejszy! O, Smętku najmilszy! Ratujcie!
- Teraz „ratujcie” – rozniewał się Smętek. – Stary jestem, nikt mi już dawnej czci nie oddaje, ale żal mi tego ludu. Gromy i pioruny były mi posłuszne, jeśli moc jeszcze mam...

Tu Smętek wyprostował się, wiatr rozwiął mu siwą brodę, stał się potężny i władczy. Uniósł ramię:

- Uciszyć się! – rozkazał burzy.

W jednej chwili uciszyło się jezioro, umilkły pioruny, ustał łoskot padających drzew. Słyszać było tylko w oddali płacz ludzki i rżenie koni.

- Biegnij, a chyżo, spójrz, co się tam dzieje?

Przerażony kłobuk mknął jak wichra tam, skąd dochodził płacz i głosy ludzi. W chwilę był już z powrotem przed gniewnym obliczem starego Smętka.

- To, to narzeczona Michała. Katryńka, zniknęła bez śladu! Tak jak była, w ślubnym welonie... Zła Dola...
- Jeszczem mocny! Jeszcze mnie nie zwalczysz, stara wiedźmo! Ej, ty, niedojdo jedna, chodź tu bliżej!
- A uszy?

- Nie czas teraz o twoich uszach myśleć! Pójdiesz do Michała i rzekniesz mu, że Katrynki musi iść szukać. W łabędzia zamieniona na jeziorze... no, jakże się ono nazywa... stary już jestem, zapominam – rozgniewał się nagle. – No, na jeziorze tym jest wysepka i stary Jeleń Samotnik ponoć na niej jeszcze mieszka. Łabędzi tam wiele. Tak Katrynki szukać musi.

- Ichmościuniu, ale jak to wszystko Michałowi rzec?

- W starą zielarkę – wróżkę cię zamienię.

- W babę? – zatrząsnął się ze strachu kłobuk. A może by...

- Może by... a jakże? Słuchaj, co ci rzekłem. A potem w psa cię obrócę i wiernie Michałowi towarzyszyć będziesz, od złego strzec. Reszta od niego samego zależy. Jeśli szlachetny jest i niesamolubny, kto wie, co się stanie. Wiele można zwyciężyć, ale siebie samego najtrudniej. Ruszaj!

Nie czekał kłobuk, mknął co sił ku chacie Michała. Po krótkim czasie jako stara zielarka-wrózka z pękiem ziół w fartuchu do drzwi chaty zapukał.

- Chodźcie, babciu, odpocznijcie. Rybką was nakarmię, wrzątku ugotuję, bo nic innego nie mam, ze zmartwienia...

- Wiem, wiem – powiedział kłobuk w zielarkę zamieniony. – Słyszałam po wsiach. Toteż powróżyć ci przysłałam. Daj w garnczku żaru z ognia, o tak. Sypnę na niego garstkę ziół. Patrz na ten popiół, co po nich został.

I kłobuk powiedział wszystko, co mu Smętek przykazał.

- Dziękuję wam, babciu! Stokrotnie! Zaraz wyruszę w drogę.

- A fajkę ze sobą zabierz. Przydać się może.

I ruszył Michał w drogę. Tuż za wsią przybłąkał się do niego pies. To kłobuk przez Smętka zamieniony. Pomerdał przyjaźnie ogonem, Michał pogładził go po kudłatym łebku.

- Wiernie patrzysz mi w oczy. Wiernuś będę cię nazywał. Chodź ze mną.

Trudną i długą mieli drogę, a Wiernuś ku wielkiemu zdziwieniu Michała zawsze go od niebezpieczeństwa ustrzec potrafił. To od żmii go uratował, to z wilkiem krwawą stoczył walkę, to o nadchodzącym niedźwiedziu dał znać.

Pewnego dnia z daleka ujrzeli taflę jeziora. Łabędzie na nim śnieżnobiałe pływały jak małe stateczki, zanurzając w wodę smukłe szyje, aby za chwilę unieść znów do góry głowy. Z dała na jeziorze widniała wyspa. Rosły na niej brzozy białokore, gęste zielone krzewy.

- To tu! To tutaj, Wiernuś! – zawołał głośno Michał. Ale brzegi jeziora były błotniste i grząskie. Szli ostrożnie, uważnie stąpając z jednej twardszej kępy na drugą. Wiernuś czasami zaskowycał żałością. Człowiek z trudem przedzierał się przez bagno. Nareszcie brzeg! Ale brzeg też okazał się niegościnnie. Dno jeziora było płytkie i grząskie. Rosły wokół wysokie trzciny, pałki wodne, zielska przeróżne. Łabędzie pływały środkiem jeziora spokojnie, jakby nie dostrzegając człowieka, dumne, majestatyczne. Może wyczuwały w nim przyjaciela?

- Który, który z tych pięknych ptaków jest moją ukochaną? Może ten, co płynie samotnie? A może tamten przy brzegu małej wyspy? Jakże ją odnajdę?

- Hau, hau... - zaszczekał Wiernuś zachęcająco w stronę wyspy, łebek unosząc w górę, ogonkiem merdając.

- Masz rację, piesku. Popłynę tam, na tę wyspę. Nie masz ochoty włązić do wody, to zostań. Pilnuj mojej torby. Tak, tak. Fajkę zabiorę ze sobą, nie bój się – powiedział Michał zatykając długi cybuch fajki za pas.

Wszedł do wody, brnął ciężko po grząskim dnie, a potem popłynął lekko ku brzegowi wyspy. Nie zdążył odetchnąć, gdy z krzaków wyszedł Jeleń. Szedł powoli, spokojnie, jakby prawdziwy władca wysepki.

- Witam cię, człowieku, na wyspie Samotnika Jelenia.

- Co cię aż tu przywiodło?

Michał opowiadał Jeleniowi całą długą historię o dziadku, o fajce, którą nie wiadomo kto otworzył, o tym, że od tej chwili źle się zaczęło dziać w jego wsi i w okolicy nad jeziorami, o zaginionej w dniu ślubu ukochanej Katrynce. I wydawało mu się, że słyszy piskliwy chichot. Nad krzewami snuła się szara mgła, a w niej – czy to oczy mylą jakąś wychudłą, długą postać.

Jeleń powiedział:

- W tej fajce zamknięta była Zła Dola. To ona sprawiła, że źle się u was dzieje. Posłuchaj: wiem, który z tych pięknych ptaków na jeziorze jest twoją ukochaną. Ale jeśli ci ją ukażę i odzyskasz swoją Katrynkę, Zła Dola zostanie z wami na zawsze. Młoda żona Jana z waszej wsi powije dziecię. Radość to będzie wielka, zanim się okaże, iż dziecię jest niewidome. Czy wiesz, co znaczy żyć w ciemnościach? Nie widzieć promiennego słońca, błękitu nieba, zieleni traw i całego piękna wielkiej przyrody? Wiele innej niedoli mogę ci jeszcze ukazać. Jeśli zaś wyrzekniesz się swego szczęścia, Zła Dola wróci do fajki. Nadchodzi noc. Pomyślisz i zdecydujesz sam, jak masz postąpić. Wszystko zależy od ciebie.

Noc była niespokojna. Michał nie mógł zasnąć. Nie umiał nic postanowić, ofiara była nad jego siły. Nadchodził świt, a z nim przyszyła długo zwalczana decyzja.

Z krzewów wyszedł Jeleń.

- Jeleniu Samotniku...

- Łabędzie wypływają na jezioro. Czy mam ci wskazać, który z nich jest twoją ukochaną?

- Nie – powiedział Michał spokojnie. Katrynka była zawsze dobra i szlachetna. Ona mnie zrozumie i przebaczy. Wyjął zza pasa fajkę. Niech Zła Dola wraca do fajki – powiedział z mocą.

Z mgły wyłoniła się chuda postać, rozległ się żaloszny pisk. Zła Dola zaczęła się zmniejszać, zmniejszać, aż smugą siwego dymu weszła do fajki.

- Zamknij wieczko! Szybko! Mocno! O, tak! Dzielny jesteś i szlachetny, rybaku. Zwyciężyłeś siebie! Spójrz teraz w tył. Michał odwrócił się i krzyknął radośnie:

- Katrynka! Ukochana moja? Skądżeś? Katrynka!

- Michał! Mój Michał! Jakże jestem szczęśliwa! Jakaż dumna jestem z ciebie, Michale!

A Jeleń Samotnik rzekł:

- to jest nagroda za twoją dzielną walkę z samym sobą. Najtrudniejsza to walka i szczęśliwy jest ten, kto z niej zwycięsko wyjść potrafi. Wracajcie na ląd, z drugiej strony wyspy czeka na was tratwa. Tam łagodny brzeg. I bądźcie szczęśliwi.

Nie hulała więcej Zła Dola. Zamknięta w rzeźbionej fajce leżała głęboko na dnie jeziora. Zatopił ją Michał odpływając razem z Katrynką z wyspy Samotnika Jelenia.

A kłobuk?

Wrócił z radosną wieścią do Smętka i długo musiał opowiadać o wszystkim, co się wydarzyło. Starowina kiwał łysą głową, od czasu do czasu uśmiechał się i mruczał:

- A żebyś wiedział, zwyciężyć siebie – to największe zwycięstwo.

Zmęczony kłobuk zasypiając przytaknął:

- Tak, tak, racja – chociaż niewiele z tego rozumiał. Był tylko leśnym kosmatym stworzeniem, nie na jego rozum zawile ludzkie sprawy. A może mu się śniły nowe figle i psoty?